Nr. 64. **Królewska Huta. Piątek, 17. Sierpnia 1888.** **Rok I.**



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiej Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen,** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka"** **(T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka"** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Bezrobocie we Francyi.

Niebezpieczeństwo, jakie groziło z powodu zaburzeń pomiędzy robotnikami, zdaje się ustawać.

Prezes gabinetu Floquet przyjmował przed kilku dniami delegatów, wysłanych przez robotników i przez przedsiębiorców, oraz członków komitetu municypalnego, i obradował z niemi, jakby najlepiej można rozruchom zrobić koniec. Na wniosek rady miejskiej starano się zrobić układ, podług którego robotnicy zamiast żądanych 60 centimów, 55 centimów na godzinę mieliby dostawać, tak że i w tym razie podwyżka płacy wynosiłaby 10 do 15 centimów na godzinę. Ani przedsiębiorcy ani robotnicy na ten projekt się nie zgodzili. Robotnikom wydawała się taka płaca jeszcze za niską, przedsiębiorcy zaś ani tyle nie chcieli dać, lecz tylko 50 centimów na godzinę. Z tego powodu nie przyszło naturalnie do ugody, lecz robotnicy oświadczyli, iż będą strejk prowadzić aż do ostateczności. Tak źle jednakże nie jest. Ostatnie bowiem doniesienia przynoszą wiadomość, iż robotnikom po większej części uprzykrzyło się bezrobocie; pragną oni przywrócenia porządku i regularnego zatrudnienia. Główną przyczyną do tego jest, jak łatwo sobie można wystawić, brak pieniędzy, który coraz bardziej daje się uczuć. Przedsiębiorcy zaś chcą korzystać z tego coraz smutniejszego położenia robotników i chcą odczekać chwili, w której robotnicy, brakiem pieniędzy do ostateczności doprowadzeni, chcąc niechcąc pod dawniejszymi warunkami zaczną znowu pracować.

Prawdopodobnie przedsiębiorcy swego dokażą, boć cóż mają robotnicy robić, gdy im zabraknie środków do życia. Wogóle agitacye strejkowe coraz bardziej słabną, wielu robotników przyjęło już robotę napowrót, a reszta prowadzi układy bez nadzwyczajnych zaburzeń, jakie początkowo miały miejsce. Paryż jest dosyć spokojny.

U grobu świętego Wojciecha

w Gnieźnie mogliby się zjechać biskupi stojący na czele dyecezyi przeważnie polskich z zaboru pruskiego.

Nie będzie tego roku zjazdu biskupów pruskich u grobu św. Bonifacego apostoła Niemiec, w Fuldzie. Minął dla katolików pruskich czas kulturkampfu, gdzie wszyscy biskupi z Prus równe mieli z rządem zatargi.

Dziś każdy biskup niemiecki resztę ustępstw dla dyecezyi swojej wyzyskuje na drodze osobistego

Chłop i djabeł.

(Z zbioru gminnych gawęd wielkopolskich.)

(Dokończenie.)

Tomek, chociaż dziś pan bogaty, nie zmienił dawnego obyczaju; jak był, tak jest sobie prostym i pracowitym chłopkiem. Tylko, że nie dba o Boga; ksiądz z ambony rzuca nań klątwy, on ani zajrzy do Pańskiej świątyni.

Już się ma dobrze pod wrzesień; bliżej uważający sąsiedzi powiadają, że Tomkowi coś strasznego roztacza duszę bo bardzo zesmutniał; często nawet jak obłąkany chodzi po polach; nie raz go noc tam zaskoczy. Lecz któż odgadnie, co go tam dręczy? Tak mówią ludzie. Tymczasem na łanach coraz to widniej: zboże po zbożu chodzi do stodół, blade tylko po sobie zostawiając ściernia. Z drzew także znika zieloność, liść po liściu żółknie i za każdym wiatru powiewem w coraz liczniejszych gromadach na ziemię się sypie; a psotny wiatrek, jakby go radowała ta igraszka, coraz to silniej podmuchuje. Aż przybiegą mu w pomoc szrony i na drzewach już tylko gołe pozostały gałęzie.

Cudny był ranek. Słonko dopiero co wstało z różanego posłania, a już tak mile spogląda na osieroconą naturę! Wiatr od północy się zerwał i mroźno dąć począł, gdy zajrzał w czarujące jego liczko, i mimowolnie ogrzane mu opadły skrzydła, i tylko ciepławym chłodem muska rankiem osłocone trawki. Skowronek, smutnie przyczajony na niwie, chociaż się zdawna już wyprzysiągł śpiewu, teraz mimowolnie w niebo podleciał; dzwoni wesołą piosnkę swojej królowej. Jastrząbki go widzą ze szczytów olsz zeszkieleciałych, przecież nie gonią, bo patrząc na świetną dnia gwiazdę, zapomniały o żarłoczności. Wróble nawet, te prostaki bez głosu, rozkosznie dziś skaczą po dachach i jak mogą wyświstują, a skurczona na wierzchołku gruszy wrona, chrypkim dopomaga im krakiem. Po nad niskiemi strzechy wioszczyny, w powietrzu dymy w niebieskawe układają się kolumny, jaskółki gromadami opędzają, a w dole, po zagrodach, dziewczęta wydajają krowy, uprzątają podworka, i ponócając, raz po raz spojrzą, czy tam gdzie przez płot nie zagląda, Janek lub Ignac, a bliski kiermasz warczy im w sercach, jak głośne skrzypki Szymka przy tańcu. Czasem się około nich przetoczy zamyślony gospodarz, czasem przebiegnie żywo jego krzepka żona i dziewkom krzątać się każe, nawet i dobrze ofuka, gdy bezczynne zoczy.

Z porannym brzaskiem już i Tomek, jak zwykle, w podwórzu. Spojrzał na słońce i ciężko mu na sercu: ono tak czyste, w jego duszy tak ciemno! Posłyszał wesołe śpiewy sąsiadów, miłe rozmowy gospodarzy z gospodyniami, i łzy mu w oczach się kręcą. Zadumał się i pomyślał: jakżesz szczęśliwi, choć stokroć ubożsi odemnie; a ja? I cóż mi przyniosło to złoto, co tam bez użytku leży?... W samotności płyną moje lata; — nie ma do kogo ust otworzyć; nie ma podpory w starości....

Ale wtem pociemniało dokoła; wicher straszliwie zawył i groźnie potrząsł gałęziami, i djabeł stanął przed Tomkiem, taki sam, jak przed rokiem.

„No, kmoterku! liście z drzewa opadło; przychodzę po dług mój.

Chłop spojrzał na niego, i śmiejąc się, odpowiedział zimno: O kumku! nim z wszystkich drzew liście obleci, pierw nam obojgu dobrze posiwieć trzeba.

„Co?" krzyknął przelękniony wierzyciel: „co ty gadasz? patrz, wskaż mi choć jeden na drzewie."

Hoho, nie jeden! śmiejąc się rzekł Tomek, ale i sto wam pokażę kumku. Chodźcie no tylko.

I wyszli żwawo z zagrody; przez pole, po nad łąkami, biegną oboje, aż stanęli w ogromnym lesie sosnowym. Tomek rzekł djabłu, wskazując na drzewa: A co kumku? czy widzicie, ile ich tu jeszcze?

„Ha!" ryknął djabeł, „czemużem osieł prędzej o tem nie wiedział. Ale poczekajno hamie! jeszcześ mi nie uszedł." I porwawszy się z wściekłością, wskoczył na sosnę i począł zrywać ostre iglice. Lecz jeszcze trzeciej nie oberwał części, gdy cały krwią zbroczony, po nogach i łapach i łbie pokłuty, ryknął z rozpaczą: „Przeklęty chłopie! nich ciebie piorun zatrzaśnie! widzę, że jesteś mądrzejszy. Nie chcę ani pieniędzy, ani nawet twej duszy, bobyś ty mi, hamie! stokroć wprzód moją z ciała wydarł." I nieobejrzawszy się więcej, z grzmotem odleciał.

Tomek w zadumaniu powracał do domu. Wieczór nadchodzi; niebo się wyjaśniło: znowu tak piękne, jak nad rankiem. Tomkowi znów ciężko na sercu, te same troski, co wtenczas ściskają mu duszę. Spojrzał na wioskę, i mimowolnie jego oko spoczęło na krzyżu kościółka. Tomek go nieodwrócił, jak dawniej, bo jakaś wyższa władza rozkruszyła zatwardziałe serce, i po tylu latach, w duszy grzesznika zajaśniała znów myśl o Bogu. Za nią stanęły: odszczepieństwo od wiary i Kościoła, starość okropna! Żal ścisnął serce chłopa, padł na kolana, złożył ręce, wzniósł oko do nieba i modli się gorąco o przebaczenie win!

O północy dopiero posłyszano w podwórku Tomka zgrzyt fórtki i wchodzącego do chaty gospodarza.

III.

Dzisiaj odpust w parafii. W kościółku ludu pełno i starych i młodych, mężczyzn i kobiet, a wszystkich twarze podziwem zamroczone, wszyscy do

zbliżenia się do rządu, i spodziewa się wszystko do dawniejszego porządku pomału przyprowadzić. Ale ks. Dinder i biskupi warmiński, chełmnieński i wrocławski nie mogą rzeczy tak traktować jak inni. Polacy, w wielkiej liczbie w ich dyecezyi będący, żądają i mają prawo do tego żądania przez swych biskupów, aby nauki religii udzielano w szkole i kościele w języku ojczystym.

Czy to się rządowi podoba czy nie, to żądania Polaków oparte są na ustawach św. Soboru Trydenckiego, które i dziś, za Leona XIII., pewno nie są przedawnione.

U grobu tedy św. Wojciech, który od Wrocławia szedł aż do Warmii, niech biskupi z swymi duchownymi doradzcami znów przewertują święte ustawy i prawa nasze, a jesteśmy pewni, że odezwią się w naszej obronie.

Bać nam się trzeba, aby nie stały się prawdą słowa:

„Parvuli petierunt panem, et non erat qui frangeret eis."

„Dzieci prosiły chleba, a nie było ktoby go im łamał."

Tak napomina i radzi „Goniec Wielk." Że rada ta jest rozsądna, dowodzi fakt, iż niemieckie gazety katolickie, pomiędzy niemi „Germania," projekt „Gońca" powtórzyły bez wszelkich uwag ze swej strony. Jedno z pism niemieckich na Górnym Slązku jednakże wyraża poniekąd swe zadziwienie, iż „Germania" zgodnie z „Gońcem" dyecezyą wrocławską liczy do dyecezyi polskich.

Zkąd te dziwy, trudno sobie wytłumaczyć; bo każdy, kto ma trochę oleju w głowie, łatwo zrozumie, że tak „Goniec" jak „Germania," wymieniając wrocławską dyecezyą pomiędzy polskiemi, mają na myśli mianowicie naszą dzielnicę t. j. Górny Slązk. Kto zaś czy z naiwności czy z umysłu chciałby przeczyć temu, iż katolików górnośląskich reprezentują przeważnie Polacy, ten chyba całkowicie z rozumu obrany, bo wystawia się samowolnie na śmiech.

Biskup wrocławski powinien najpierwszy jechać do Gniezna, bo jeżeli wszyscy Polacy mają powody do narzekania, to położenie Polaków na Górnym Slązku jest niewątpliwie najrozpaczliwsze. Biskup nasz wrocławski miałby więc bardzo wiele w Gnieźnie do załatwienia.

Przegląd polityczny.

— **Stosunki Niemiec z Francyą** stają się coraz drażliwszemi, a drażliwości tej daje wymowny wyraz raz po raz organ ks. Bismarka, „Nordd. Allg. Ztg." Telegraficzne bióro Wolfa sygnalizuje dzisiaj znowu artykuł „Nordd. Allg. Ztg." wymierzony przeciw Francyi. Organ kanclerski wracając raz jeszcze do sprawy znieważenia niemieckich studentów w Belforcie pisze, że jeden z nieważonych studentów, nazwiskiem Mussmann z Hanoweru został nawet tak ciężko ranionym w skutek rzucenia na niego kamieniem, że musiał przerwać na jakiś czas studya i leczyć się u wód. Znieważeni studenci chcieli skutkiem tego żądać wynagrodzenia od gminy Belfortu na podstawie przepisów odnośnej ustawy francuzkiej. Żaden przecież z adwokatów belfortskich nie chciał się podjąć wytoczenia procesu i tak samo wszyscy adwokaci paryzcy pod różnymi pozorami odrzucili ofiarowany im mandat. Prezes belfortskiego sądu zawezwany do zamianowania adwokata z urzędu odrzucił również prośbę niemieckich studentów, którzy tym sposobem mimo całkowicie uzasadnionych pretensyi swych do wynagrodzenia, pozbawieni zostali możności dochodzenia ich sądowego. Fakt powyższy stwierdza tę smutną okoliczność — tak rozwodzi się organ kanclerski — że Niemiec we Francyi nie znajdzie prawa. Zajścia tego rodzaju dowodzą, że we Francyi, gdzie wymiar sprawiedliwości używał dawniej jak najlepszej opinii, znajduje się obecnie także w upadku i że stosunki Francyi dziczeją coraz bardziej.

— **Moltke** złożył urząd szefa głównego sztabu generalnego armii pruskiej, natomiast mianowany prezesem komisyi dla krajowej obrony.

— Szefem sztabu naczelnym mianowany hr. Waldersee.

— **Rosyjskie prawo** wymaga, aby w sprawach sądowych przy składaniu przysięgi świadków był zawsze obecny jeden z duchownych. W Królestwie polskiem składali dotąd Polacy przysięgę w języku polskim. Teraz jednakże rozesłał rząd, nie wiedząc już jakich środków używać do moskwiczenia Polaków, do biskupów katolickich okólnik z rozporządzeniem, aby księża odbierali przysięgę w języku rosyjskim. Wyjątek wolno tylko w takim razie zrobić, gdy świadek nie zna języka rosyjskiego. Księża, którzyby do tego nakazu nie chcieli się zastósować, będą surowo karani.

Prześladowania za prześladowaniami. Moskale pastwią się bezustannie nad Polakami, ale żeby się na głowy stawiali, duszy polskiej z nich nie wyciągną, bo to tylko do Boga należy.

— Jenerał **Boulanger** wywołał znowu awanturę. Kiedy do miasta St. Jean d'Augaly przybył, przeciwnicy jego zgromadzili się dość tłumnie na ulicy. Zwolennicy Boulangera uderzyli na nich, żeby ich rozpędzić. W tem pewien nauczyciel Perrin pochwycił za rewolwer i dał 4 strzały. Żandarmi wkroczyli, aresztowali Perrina, ale go następnie puścili na wolność. Boulanger jeszcze tego wieczora powrócił cały do Paryża.

Rzym. Papież polecił wszystkim dostojnikom kościelnym, aby na 15go października się przysposobili i byli gotowi. Cesarz Wilhelm, odwiedzający Watykan, ma być przyjmowany z wielką pompą. Zjeżdżając z wizytą do Papieża, ma wyjechać z pałacu Cafarelii a nie z Kwirynału, gdzie mieszka król włoski.

Kronika kościelna.

Ojciec św. Leon XIII. o wolności człowieka.

(Dokończenie.)

Do zbicia tych twierdzeń wystarczają dowody przez Apologetów używane, których i My nie pominęliśmy mianowicie w Encyklice, zaczynającej się od słów: Immortale Dei munus, a z których jasno wypływa, że tak Pan Bóg postanowił, iżby Kościół posiadał wszystko, co należy do praw najwyższego, prawowitego i ze wszech miar doskonałego stowarzyszenia.

Wielu na koniec nie pochwala rozdzielenia Kościoła od państwa, mniemają atoli, że należy tak rzecz urządzić, aby Kościół uwzględniał stosunki i potrzeby osobne i stosował się wedle możności do tego, czego w zarządzie państwa roztropność dni naszych wymaga. Zdanie ich byłoby słuszne i sprawiedliwe, gdyby chodziło o jakiś słuszny stosunek, zgodny z prawdą i sprawiedliwością, — naprzykład gdyby Kościół dla osiągnięcia jakiego nadzwyczajnego dobra okazał się powolnym i uczynił dla państwa to, co bez narażenia świętości urzędu swego uczynić może. Inaczej ma się rzecz ze sprawami i naukami, które wskutek zepsucia i obyczajów i przez fałszywe poglądy wbrew poczuciu prawnemu wprowadzone zostały. Nigdy żaden okres życia ludzkiego bez religii, prawdy i sprawiedliwości obyć się niemoże; są to rzeczy najświętsze, które Bóg opiece Kościoła powierzyć raczył, i dlatego byłoby rzeczą najnierozsądniejszą domagać się tego, aby sam Kościół w niegodny sposób tolerował to, co jest fałszywem albo niesprawiedliwem, albo też potakiwał temu, co jest szkodliwe religii.

Z tego, co się powiedziało, jasną jest rzeczą, że nie wolno jest żądać, bronić, udzielać wolności myślenia, pisania, nauczania, ani też wolności religijnej, jako tyluż praw człowiekowi przez naturę przyznanych. Albowiem gdyby natura człowiekowi takie prawo rzeczywiście była przyznała, — mielibyśmy prawo uwłaczać najwyższej władzy Pana Boga, a wolność ludzka nie znałaby i nie cierpiała żadnych w ogóle granic.

Również wypływa z tego i to, że owe rodzaje wolności mogą z ważnych przyczyn być tolerowane, z tem wszelako zastrzeżeniem, iżby się nie wyradzały w namiętność lub zuchwałość.

Gdzie zaś te wolności są w zwyczajnem używaniu, tam niechaj obywatele z nich korzystają do dobrych uczynków, a co nich Kościół sądzi, to samo niech i oni o nich niechaj sądzą. Każda bowiem wolność uważana być winna za prawowitą o tyle, o ile daje większą możność osiągnięcia rzeczy zacnych i uczciwych, a zresztą — nigdy.

Gdzie władza państwowa uciska albo grozi w ten sposób, że państwo znajduje się pod wpływem gwałtu i niesprawiedliwej przemocy — albo też pozbawia Kościół należnej wolności, tam wolno jest szukać innego ukształtowania Rzeczypospolitej — w którejby wolno było działać w imię zasad wolności. Wtedy bowiem nie dąży się do onej niepomiernej i szkodliwej wolności, lecz tylko szuka jakiejś ulgi dla wspólnego wszystkich dobra — i o to jedynie chodzi, aby tam, gdzie wolno jest czynić źle, aby tam, przynajmniej nie zabraniano czynić dobrze i działać uczciwie.

Nie sprzeciwia się też wiele poczuciu obowiązku życzyć sobie demokratycznej rządu, byleby tylko uszanowaną została nauka katolicka o powstaniu i wykonywaniu publicznej władzy. Z różnych rodzajów formy rządu, byleby tylko same przez się były zdolne do zadosyćuczynienia korzyściom obywateli, żadnego Kościół nie odrzuca; żąda jednakże — a tego samego i natura wymaga — aby wszystkie te formy rządu w konstytucyi swojej nie sprzeciwiały się niczyim prawom, mianowicie zaś prawom i swobodom Kościoła.

---

siebie z cicha coś szepcą i oczy w jedno obracają miejsce. Tam ksiądz w konfesyonali siedzi, przy nim klęczy chłopek, już w latach, lecz jeszcze krzepkiej postaci, w modrej sukmanie z pętlicami, na którą spływa włos posiwiały, z obliczem pełnem skruchy i boleści, z założonemi na krzyż rękoma. Kapłan odmówił nad nim modlitwę po łacinie i przeżegnał. Chłopek się przybliżył i zaczyna spowiedź. Ksiądz grzesznika słucha; widzi, że coś strasznego wyznaje, bo po obliczu kapłana bladość i oburzenie na przemiany błyska; zimny pot leje się strumieniem, a oko strasznym sądem jaśnieje. Organista na chórze już szóstą pieśń kończy z ludem. Pasterz jeszcze nie uwalnia grzesznika — wyznał nareszcie wszystko. Ksiądz z wrytą w ołtarz źrenicą znowu po łacinie odmawia nad nim modlitwy, żegna po trzykroć, podczas gdy chłopek z pochyloną ku ziemi twarzą silnie się uderza w piersi i Boga o przebaczenie prosi. Ksiądz oddalił się do ołtarza, rozpoczyna mszę świętą. Chłopek padł krzyżem i przez cały ciąg ofiary leżał.

Po nabożeństwie chłopki do karczmy się schodzą — długie obsiadają stoły i przy półkwaterczach gorzałki coraz głośniej to o tem, to o owem gwarzą.

„Ale mi też powiedzcie Jasin," rzekł Kuba, „cóż się to stało z tym zakamieniałym bezbożnikiem, tym kmieciem?"

„A nu," — odrzekł Jan — „przyszedł rozum na stare lata i upamiętał się przecież."

„Nie kumotrze," — odparł znów Kuba — choćżem tego człeka nigdy cierpieć nie mógł, przecież dziś, jakem go tak skruszonego zoczył przed konfesyonałem, gwałtem mi się łzy z oczu rwały."

„Ho!" — zawołał Ignacy — „dość też sobaka nabroiła złego; żeby mu tylko dobrodziej dobrze tam był natarł uszu. Nie ma go co żałować."

„Kumotrze." — przerwał Jan — „kiedy mu Pan Bóg przebaczył, nam się już nań bluźnić nie godzi; owszem jak nawróconego brata przyjąć znów do siebie."

„Co to, to już pono nie będzie podobno, mój Jasiu," — odparł Ignacy. — „Zaraz po kościele zniknął, i, jak powiadają, podobno już więcej nie wróci do wsi."

„Kiedyć tak, to niech tam Pan Bóg szczęści pielgrzymce i zapomni mu wszystkich grzechów."

Po kilkunastu latach — tak dodaje powieść — jechała przez wioskę bryczka, na niej siedział posiwiały zakonnik w habicie. Gdy mijali wąwóz, po nad którym dość długie rozwlekało się topielisko, woźnica jął się żegnać i konie żwawo poganiać; noc była ciemna.

„Cóż to ma znaczyć, Szymonie?" zapytał kwestarz.

„A bo Dobrodziej nie wie?" — rzekł woźnica. — „Adyć to tu przecie co djabeł chłopa wodził. Tylko, iż Bóg był mocniejszy i obłąkaną przezeń duszę czartu odebrał. Chłop się upamiętał żałował za grzechy i gdzieś w świat odszedł na pokutę. Bies zaś ze złości snać całe mieszkanie zatopił i z nim pono wielkie skarby. Nieraz one tu się palą o północy, a rogaty nad nimi wykrzykuje i przejeżdżających zawodzi w błoto. O, nie ma tu co bawić, Dobrodzieju!"

Zakonnik westchnął głęboko i rzekł do Szymona:

„Zmówmy za wybawionego paciorek, Szymonie; on jest przy tobie."

Woźnica pojrzał na mnicha z przestrachem, lecz widząc go zatopionego w modłach, sam złożył z głowy czapkę, i przeżegnawszy się, coraz żwawiej jął poganiać konie.

— KONIEC. —

Do sprawowania publicznych urzędów każdemu przystępować wolno i godziwą to jest, chyba, że tu i owdzie dla szczególnych stosunków inaczej czynić wypadnie. Przeciwnie — Kościół Boży pochwala to, aby wszyscy pracą swoją do wspólnego dobra się przyczynili — i aby każdy — o ile to czynić może — bronił, utrzymywał i pomnażał pospolite dobro.

Tego też Kościół katolicki nie potępia, jeśli naród jaki nie chce nikomu być poddanym, ani obcemu ludowi, ani też żadnemu panu, — byle tylko przy tem niczyich praw nie pogwałcono. Nakoniec też nie gani tych, którzy chcą tego dokazać, aby państwa kierowały się swemi sprawomi, a obywatele otrzymali jak największe prawa i przywileje powiększenia swych korzyści. Kościół zwykł był zawsze być najwymowniejszym protektorem i obrońcą obywatelskich swobód i wolności, jak o tem świadczą przedewszystkiem państwa włoskie, które pomyślność, dostatki i chwałę swoją na podstawie praw municypalnych zdobyły i uzyskały w tych czasach, w których błogi wpływ Kościoła rozciągał się na wszystkie części rzeczypospolitej, bez jakiejkolwiek przeszkody.

Toć jest, Czcigodni Bracia, cośmy na podstawie Wiary i Rozumu, stosownie do Naszego apostolskiego obowiązku i zadania, za stósowne uważali powiedzieć, a co, jak się spodziewamy za Waszą szczególnie pomocą, dla bardzo wielu okaże się korzystnem i pożytecznem. My w pokorze serca Naszego błagalny wzrok do Boga wznosimy, najusilniej o to prosząc, aby raczył miłościwie ludzkości światła, rozumu i mądrości Swojej użyczyć, i aby ludzkość temi przedmiotami wzmocniona, zdolną była w tak nadzwyczaj ważnych sprawach prawdę rozpoznać od fałszu, — i co z tego wypływa, aby mogła zgodnie z prawdą żyć, tak przywatnie, jak i publicznie po wszystkie czasy z niewzruszoną stałością.

Jako zadatek tych niebieskich darów, i jako dowód Naszej życzliwości, udzielamy Wam, Czcigodni Bracia, duchowieństwu i ludowi, któremu przewodniczycie, z największą gotowością Apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 20. czerwca 1888 Papiestwa Naszego roku XI.

Leon Papież XIII.

O. A. M. D. G.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Królewska Huta. Ze względu na ćwiczenia wojskowe, które w jesieni będą się odbywać, zwracamy uwagę dotyczącą przesyłek pocztowych. Kto więc będzie wysyłał listy i t. p. do żołnierzy, niech nie adresuje do miejscowości, w których żołnierze przejściowo krótki tylko czas pozostają, lecz niech adresuje, jak zwykle, do garnizonu, w którym odbiorca stale przebywa. Poczta bowiem, która dokładnie jest poinformowana, w którym dniu tam lub owdzie ćwiczenia się mają odbywać, postara się o dostawienie listu w stósowne miejsce. Dla uniknienia wszelkich pomyłek należy także wypisać na adresie nietylko nazwisko, lecz i imię odbiorcy. Na odwrotnej stronie koperty powinien oddawca napisać swoje nazwisko i mieszkanie, a tak skoroby list nie doszedł rąk adresata, zostanie wrócony oddawcy.

Świętochlowice. Nauczyciel pan Wranek ma podobno być przesadzonym. Tak więc będzie w tutejszej katolickiej szkole dwóch nowych nauczycieli potrzeba. Ponieważ niższe klasy są przepełnione, więc ma tu dotąd przybyć jeszcze nauczyciel pomocniczy.

Chropaczów. W dniu 5-go lub 6-go września przybędzie do Lipin książę Biskup. Ażeby gościa tak dostojnego jak najgodniej przyjąć, zwołał ks. proboszcz Michalski z Lipin przed mniej więcej czteru tygodniami zebranie, które było bardzo liczne. W zebraniu tem wybrano komisyą, która się ma wszelkiemi przygotowaniami zająć. Księciu Biskupowi wracającemu z Królewskiej Huty wyjadą naprzeciw jeźdzcy w strojach narodowych. Przy pierwszej bramie tryumfalnej powitają ks. Biskupa pp. urzędnicy Janikowski i Guder, przy drugiej bramie tryumfalnej księża, poczem ks. Biskup w procesyi będzie wprowadzony do kościoła. W dniu następnym będzie pochód z pochodniami.

Mikołów. Zagrodnik Olszowka oglądał w swej oborze młodego stadnika. Przy tej sposobności rozbestwił się zwierz ten, powalił zagrodnika rogami na ziemię i zaczął go tratować. Tylko tej okoliczności, że pomoc wkrótce przybyła, trzeba zawdzięczyć, iż O. uszedł z życiem.

Racibórz. Do mieszkania p. doktora G. przybył przed kilku dniami jakiś przyzwoicie ubrany młody mężczyzna i oznajmił służącej, która mu drzwi otworzyła, iż ma polecenie od pana dra. G. kanarka przynieść. Oszust ten twierdził, iż pan dr. G. kanarka swego przyobiecał dać urzędnikowi gospodarczemu z Pawłowa. Służąca nie chciała z początku ptaka wydać, lecz gdy oszust drugi raz przyszedł i powiedział, że pan dr. G. stoi przed domem niejakiegoś pana Glasera i że wyraził stanowczo życzenie, aby kanarka wydała, uwierzyła przekonywającym dowodom natręta i dała mu ptaka. Gdy pan dr. G. wieczorem do domu powrócił, pokazało się, że służąca została oszukaną. Kanarek ma podobno wartość 25 marek.

— **Wędrówki do Ameryki** z Austryi i Węgier nie ustają. Niedawno przejeżdżało znowu 25 ludzi przez Racibórz; dwaj z nich musieli jechać napowrót, ponieważ nie mogli wykazać, iż mają dostateczne środki do dalszej podróży.

— **Bezustanne zimna i deszcze** porobiły także, jak się teraz pokazuje, wielkie spustoszenia pomiędzy ptakami. Tu i owdzie znaleziono gniazda, mianowicie jaskółcze, z nieżywemi młodemi. Za powód do tego trzeba uważać brak owadów, który zbyt chłodne powietrze spowodowało. Kto zna miłość ptaków do swych młodych, ten będzie mógł łatwo sobie mógł wystawić, jak wielką nędzę te biedne stworzonka musiały wycierpieć.

— **Co szkodzi piwu?** W fachowem piśmie wiedeńskiem, poświęconem piwowarstwu, niejaki dr. Schultze tłumaczy powody psucia się piwa.

Mniemano dotychczas powszechnie, że największym nieprzyjacielem piwa jest ciepło i że ono właśnie odbiera mu świeżość i miły właściwy mu zapach. Tymczasem tak nie jest. Dr. Schultze dowodzi, że powodem téj przykréj odmiany nie jest co innego, jak tylko światło dzienne, rozkładające je w jednéj chwili i odbierające mu wszelkie zalety uprawniające je do wszelkiej sympatyi. Z prób przedsiębraunych w tym kierunku przekonał się dr. Schultze, że bawarskie piwa przy świetle dziennem tracą smak i zapach w przeciągu $3^1/_2$ a wiedeńskie w 4 minusach. Rada na to jest ta tylko,, ażeby do przechowania piwa nigdy nie używać butelek przezroczystych, ale zawsze ciemno zabarwionych, przy piciu zaś posługiwać się naczyniami kamiennemi lub glinianemi z pokrywką, jak to robią w Bawaryi. Bawarczycy mają pod tym względem zmysł znakomity i zdać się na nich można z zupełnym spokojem. Najgorszemi i fatalnie wpływającemi na smak piwa, są zdaniem dr. Schultzego, szklanki odkryte jakich my używamy. Co do temperatury zaś ta na smak piwa nie wpływa, to też najlepsze piwa nie psują się, byle były utrzymywane w ciemnicy, a dobrze jest, jeżeli można utrzymać temperaturę jednakową.

Zaproszenie.

Dąb, dnia 12go sierpnia 1888 r.

Szanowni Bracia Katolicy!

Zabawa letnia tutejszego Kółka towarzyskiego odbędzie się w niedzielę dnia 19go b. m. u. p. Heintzego. Na zabawę tę zapraszamy całe szanowne Towarzystwo z Królewskiej Huty. Pokażmy światu, że żyjemy i kochamy się.

Setnik: Przondzion.

Zarząd.

Grześ i Walek.

Grześ: Opowiem ci Walku, jak to panowie Niemcy, którym gorączka językowego patryotyzmu mózg przypaliła, o nas Polakach piszą. Otóż niemieckie pismo „Post-Ztg.," pisze tak:

„Dowiadujemy się, że Polacy zdradzili się z zamiarem wystąpienia na jaw z swemi polskiemi uroszczeniami, ale że zwołujący wiec w Bytomiu nie zgodzili się na to, ze względu na niebezpieczeństwo podobnego przedsięwzięcia. Mimo to, witano Polaków w polskim języku."

Walek: A cóżto miały być za uroszczenia, dla czegoż to pani „Post" ich nie wymienia? Czy te, że Polacy żądali, aby na własnej ziemi po polsku do nich przemawiano? A niebezpieczeństwo jakie ztąd być miało? Wszak my tu Polacy nie mamy socyalistów tylko Niemcy, więc jeżeli na zgromadzeniach jest niebezpieczeństwo, to tylko na niemieckich. Lecz najwięcej zadziwia mię to, jak redakcya z tak małym „bildunkiem" może pismo redagować, skoro niewie, że Polaków nie można witać po chińsku ani po turecku, tylko po polsku, tak jak Niemców po niemiecku.

Grześ: Tak, ale słuchaj co jesze pisze dalej: „Sumienniej, rozsądniej i polityczniej byłoby, gdyby poddanym pruskim wyraźnie po niemiecku oświadczono, że kiedy mają uczyć się po niemiecku, to niechaj się do tego zastosują, a nie kokietowano z nimi i nie podawano im jakichś nadziei, wychodzących z po za ram ich należności do państwa pruskiego."

Walek: Ale jakże ta „Post" może się poważyć zarzuty nam czynić, czy to naszych dzieci nie uczą niemczyzny, i czy to do prawa się nie stosujemy? O nadzieje zaś nikogo nie prosimy, bo mamy własne, a mocne, że jak byliśmy, tak jesteśmy i zawsze będziemy Polakami. Wreszcie po za ramy należności do państwa pruskiego nie wychodzimy, bo sobie siedzimy na własnych śmieciach, lecz przeciwnie Niemcy robią „drang nach Osten" i w inne kraje.

Grześ: Teraz słuchaj co pisze Raciborski „Oberschlesische Anzeiger."

„Regencya pragnie niemczyznę w Górnym Sląsku rozszerzyć i zaprowadzić, co my tylko pochwalić możemy."

Walek: To piękni widać w tej redakcyi są chrześcianie, skoro nie znają przykazania miłości bliźniego, i niewiedzą tego, że Duch św. utworzył różne języki na to, aby wszystkiemi Boga chwalono.

Grześ: Tak, oni podobni do tego mądrali, co to po Panu Bogu chciał poprawiać, i chciał dynie na dębie wieszać; aż dopiero żołądź w głowie mu oświeciła, gdy go w nos uderzyła i ciemnej krwi mu upuściła. Potem przyznał, że Bóg wszystko mądrze urządził, bo gdyby dynia była z dębu spadła i w nos go tak jak żołądź uderzyła, to już byłby nieboszczykiem.

Walek: Słusznie mówisz, Grzesiu. Pewno to i ci mądrale, co dziś zagładę naszego języka pochwalają swój błąd nie mądrego wystąpienia przeciw Bogu poznają.

Grześ: Nie inaczej, bo z Bogiem daremna walka. Ale słuchaj jeszcze co dalej pisze:

„Dziwna rzecz, że tu w głownej ulicy od rynku jest jeszcze polski napis: „Zaprzyto." Jak taki napis można cierpieć w niemieckim mieście?"

Walek: Ale to pewno ten „Anzeiger" nie pisze o naszem mieście Raciborzu, chyba o jakim mieście w Kamerunie, bo słowo „zaprzyto," nie jest polskie, lecz może Kameruńskie a Racibórz zamieszkują Polacy.

Grześ: Tak, ale wreszcie w nowszym numerze znów pisze coś ciekawego; słuchaj:

„Jeden wiele warty i godny naśladowania przykład niemczenia domowego, daje kotlarz Swierczek ze swą żoną w Laurahucie. Pomimo że oni niemieckiego języka nie znają, to swoim do szkoły chodzącym dzieciom przykazali mocno, z mniejszemi dziećmi w domu tylko po niemiecku mówić."

Walek: Ha, nie nadarmo się ten kotlarz nazywa Świerczek, więc nic dziwnego, że pragnie aby mu i dzieci świerczały. I niechby nawet Bogu bluźnily i onego znieważały, to się będzie cieszył gdy tylko świerczą to, czego on nierozumie. O głupoto ludzka!

Grześ: Takiemu Świerczkowi nie można się dziwić, ale chrześciańskiej redakcyi „Anzeigera," że się tak cieszy nadtem, nadczem rozumnemu i prawemu chrześcianowi ubolewać należy.

Walek: Panie odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!

Nowiny z Ameryki.

— **Ciekawe rewelacye.** Już od kilku miesięcy bada komisya wyznaczona z łona naszego kongresu sprawy emigrantów przybywających do Ameryki.

Wykryto już dotychczas niektóre nadużycia niesumiennych agentów, który przybywających zniewalają do podpisywania jakichś kontraktów, a potem formalnie sprzedają farmerom w nadbrzeżnych stanach. W tych dniach jednakże przesłuchano jednego z agentów niemieckiej linii okrętowej i tenże wyznał, że z Bawaryi wysyłają do Ameryki wszytkich zbrodniarzy, który po wysiedzeniu kary więziennej są puszczani na wolność. Prezesem stowarzyszenia, zajmującego się wysyłaniem tych ludzi do Ameryki, jest sam książe regent bawarski Luitpold. Czyż można się w obec tej niesumienności europejskiej osób tak wysoko postawionych dziwić Ameryce, że coraz bardziej ścieśnia wolność lądowania emigrantów?

— **Koniekrady.** Najbezczelniejsze w swoim rodzaju złodziejstwo wykryto w tych dniach w Chicago. Przybyło do miasta tego tego z Texas dwóch młodych chłopaków, 19-letni Charles Crape i 16-letni Edward Brown. Za kilka dolarów, które posiadali najęli stajnię i poczęli systematycznie kraść konie. Skradzionym powozem, do którego zaprzęgli skradzione konie, jeździli po ulicach miasta, a skoro upatrzyli gdzie jaki piękny zaprząg jechali za nim, wywiedzieli się, dokąd wjeżdża, a potem w nocy wykradali konie. Interes począł im iść znakomicie, zajęli zatem większe stajnie, ludzi kilkunastu do obsługi koni, a siano i owies poczęli sprowadzać całemi wagonami. Weszli nawet w modę, bo kto chciał kupić piękne konie, szedł do nich, wiedząc, że tam znajdzie to, czego sobie życzy. Jednakże dzień 12-go lipca okazał się zgubnym dla nich. Ukradli oni jakiś stojący przed domem pewnym powóz i konie, a uciekając wstąpili do kowala pewnego na północnej stronie miasta, ażeby dać podkuć konie. Podczas gdy kowal zabrał się do operacyi jeden z rzezimieszków ukradł mu z kieszeni zegarek. Nikogo innego nie było w kuźni, więc też kowal, skoro spostrzegł swą zgubę, posądził ich bez ogródki o kradzież. Lecz oni natychmiast wyciągnęli rewolwery i pod groźbą śmierci zmusili go do odwołania tej niby obrazy, poczem pojechali nie zapłaciwszy nawet. Kowal nie żądał zapłaty, ale zaraz po wyjeździe doniósł o tem policyi dając dokładny opis oby dwóch. Detektywi wzięli sprawę w rękę i wkrótce wykryli złodziei. Jeden z nich poczuł pismo nosem, więc zdołał umknąć zanim detektywi przystąpili do aresztowania Browna aresztowano i znaleziono w jego posiadaniu kilka set dolarów a w stajniach 25 pięknych koni.

— **Pewien obywatel** z Nanticoce, P., ma zwyczaj, wyrzucać ludzi za drzwi, szczuć ich psem, a nawet bić. Długo mu to uchodziło bezkarnie ale jednak raz trafił na swego. Oto krótki opis tego skandaliku. W dniu 4. lipca szedł sobie niejakiś Franciszek Owczarczak z pikniku, trochę podchmielony. Spostrzegła go dama, siedzącego przed domem owego hardego obywatela - się: Wejno, tam mason idzie z pikniku! — Owczarczak odpowiedział, że nie ma gorszego masona jak ona sama. — Dosłyszał to obywatel, wyskoczył z pozapłota i buch! w twarz ndeszył śmiatka. Ale ten nie leniwy, oddał z procentem. Walka ta trwała przeszło 10 minut a w ostatniej chwili przypatrywała jej się wielka gromada, ludu, trzymając się za boki od śmiechu. Nazajutrz, 5-go lipca, obaj zapaśnicy musieli się stawić przed sędzim Samuelem Powell, który przecież uznał, że obaj, w dniu 4-go lipca, byli w nietrzeźwym stanie, i obudwóch zwolnił od winy i kary.

Kalendarz.

Piątek 17-go sierpnia Jacka w patr. Pol. Sobota 18-go sierpnia Agapitego m., Niedziela 19go Benigna p., Poniedziałek 20-go sierpnia Bernarda op

Wschód słońca o godz. 4. minut 48, zachód o godzinie 7. minut 19.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.